



RZĄD I WOJSKO

Warszawa, 30 Kwietnia 1917 r.

№ 16.

„Naród nie mający prawa rzucić w siebie, nie jest narodem.”

Hugo Kollątaj.

Już dosyć.

Akt 5 listopada, jako akt prawny czy dyplomatyczny, nie zadowolili nikogo i jeśli nadal rzeczy tym torem co dotąd pójdą, jeśli nie będą zeń płynęły rzeczywiste korzyści zmieniające na dobre dotychczasowe stosunki, z dniem każdym bardziej stawać się on będzie pustym słowem. Niepodległość państwowa to nie idea abstrakcyjna, ani nie frazes. To władza, którą naród sam w rękach swoich ma i przez którą urządza swe sprawy gospodarcze, finansowe, szkolne, administracyjne, sądowe, wojskowe, — słowem całość swego zbiorowego życia. Niepodległość to prawo narodu decydowania o tych wszystkich rzeczach. Rozumie to każdy — i dlatego, gdy na prawdę istnieje dziś w Polsce stan rzeczy zupełnie inny, stan zależności od obcych pod każdym względem — pod nazwą niepodległości, musi wywoływać to wreszcie zamęt w pojęciach i coraz groźniejsze zniecierpliwienie.

Prawda, naród polski zgrzeszył biernością. Inicjatywa jego w braniu w swoje ręce spraw swoich była minimalna, — przede wszystkim pod tym względem, który

w czasie wojny decyduje. Do broni zerwała się tylko garść nieliczna. Ogół liczył na wszystko — prócz na siebie. Czekał zbawienia od Rosji czy Austrii, co więcej od Anglii, Francji czy Ameryki; dziś chciałby się niejednym spodziewać, że rewolucja rosyjska za nas pracuje. Było to uświęcanie bierności, a w rzeczywistości ugoda i służalstwo.

Ale sił w narodzie jest dużo. I pod względem liczebności, kultury i uświadomienia narodowego — i pod względem tradycji i zasobów bogactwa narodowego nie jesteśmy wielkością, którą lekceważyłby można. Jest w nas mimo wszystko duży pęd do samodzielności, do tworzenia życia zbiorowego wedle naszych potrzeb i naszego rozumienia rzeczy. Pod wpływem dziejących się w świecie i na naszej ziemi wielkich spraw, powszechnym stało się zrozumienie, jak wiele samodzielne rządy niepodległego państwa w życiu naszym zbiorowym mają do dokonania. Siły narodu prężą się teraz z dniem każdym coraz bardziej, by ze spoczynku przejść w stan działania. Prężą się tembardziej, że czują ze

wszystkich stron ucisk i skrzepowanie. Tem bardziej im piękniejsze widoki roztacza to słowo niepodległość, a im ciemniejsza jest rzeczywistość krzywdy, wyzysku i poniżenia.

Tych sił, pragnień i dążeń nie zadowolnią słowa lub jakiegokolwiek pozory. Słowo niepodległość od pół roku już jako czcze słowo, bez żadnej realnej treści wi- si nad nami; Rada Stanu czwarty już miesiąc istnieje, nie mając cienia władzy w żadnej dziedzinie życia; obecnie wojsko polskie ma być tworzone bez żadnego rzeczywistego udziału Rady Stanu, bez żadnego prawa władania niem i decydowania o niem narodu.

Kto myśli, że można z nas zrobić figurę dla własnej gry na szachownicy dyplomatycznej—ten jest ślepy i głuchy na fakta rzeczywistości. Kto pod pokrywką pięknych słów chce z nas zrobić kolonję, teren dla eksploatacji, albo kto nie widzi różnicy między Polską a Albanją—ten nie rozumie co to jest naród w grze sił politycznych—i jest politykiem gabinetowej rutyny, a nie współtwórcą przyszłego życia Europy.

Zrozumieć to muszą i nasi politycy. Niestety, tylu z nich zaprawiało się do tej służby w atmosferze ugody. Nie o subtelne odcienie sformułowań tu idzie, nie o różne „w zasadzie” — ale o załatwianie codziennych żywotnych spraw. Ani o obstawianie przez wpływ tej czy innej koterji mniej lub więcej fikcyjnych stanowisk. Ani o pokrywanie narodowym pozorem faktu obcej władzy. Ambicją polityków naszych być musi *wywalczenie przez naród i dla narodu rzeczywistej władzy nad sprawami kraju i społeczeństwa.*

Politycy, którzy tej ambicji, ani sił do walki nie mają, winni mieć przynajmniej — oczy otwarte. Idzie fala, która zmieść ich może i usunąć jedyną podstawę ich działania: *związek z własnem społeczeństwem.*

Dość słów, dość fikcji, dość pozorów. Są dziś w Polsce siły zdolne do walki. Potrafią toczyć ją z obcymi o władzę narodu nad swemi własnymi sprawami, potrafią zmieść po drodze najcięższą zaporę w tej walce, zaporę przez rodaków tworzoną — nowych ugodowców polskich, którzy hardo umieją stawać wobec nędzy polskiej i oszukiwać ją „wysokim rozumem politycznym” —wobec obcych zaś tylko giąć się wpół i błyszczyć jedyną w Europie — taniością.

DEDYKACJA.

*Waszej szarej, bezimiennej ofierze,
Maciejówce z pożółkłymi orłami,
I Piłsudskim, który wiecznie nad wami,
Jak odpustów poświęcone szkaplerze*

*Od przygody w zły czas burzy was strzeże,
Przed błędnymi nawracając drogami;
Waszym płaszczołom poszarpanym kulami,
Ręką w rowach utrudzonym tak szczerze,*

*Które z bronią świętą sprzęgło przymierze
I ramionom pod plecaków płachtami; —
Tym, co wyszli w noc sierpniową kadrami
I w uroczysk zabużańskich poszmerze*

*Na wieczystej spółem legli kwaterze, —
Sercom wszystkim, których łańcuch nie plami,
Oraz Temu, co was wywiódł, hymn gra mi
Dusza moja — szeregowcy żołnierze!*

*Zeście z wiarą przeciw poszli niewierze,
Zeście z Wodzem — pogardzeni i sami —
Na gigantów wyruszyli z werndlami,
Zeście dzieci, a już Sprawy rycerze,*

*Duchem jęli cud utajon w snów sferze
I krwawemi tu na ziemię rękami
Jak sakrament wystawili przed nami,
A przed światem jako sztandar na sterze, —*

Cześć wam bracia szeregowcy — żołnierze!

*O żołnierzu ty polski kochany,
Szeregowcze z siwemi oczyma,
Widzę ciebie — gościniec zdeptany,*

*Dłoń karabin chłopięca twa trzyma,
W tyraljerce het biegniesz przez łany.
Taka ciebie mroziła serc zima,*

*Przez tak srogie przeszedłeś już rany,
Szeregowcze z siwemi oczyma,
Bohaterze największy — nieznany!*

Warszawa, w kwietniu 1917.



Żołnierz Polski.

Kapitan.

I.

— Il faut mourir en brave...

Słowa te — kiedyś przez zaciśnięte usta nurtom Elstery powierzone — szepcą mimowoli, ilekroć spoglądam na ascetyczny, ostry, drapieżny profil Kapitana. Tak prosta wbrew życiu jego linja myśli i czynów, jakby jedyną ręką już wygładzona i wycieniowana: historii, czy bohaterskiej legendy. Lśniący przepychem barw rapsod — żywy, lecz świętością krzyżowców owiany, ascezą średniowiecza w ryngraf stalowy zakuty.

W profilu cała moc woli, porywającej w otchłań czynu organizm — wszystkie komórki i tkanki. W oczach nakaz i siła przekonania bezwzględного, urągającego najmisterniejszej budowie podstaw i przesłanek rozumowych. I sępia bliskość czynu — lupu, czujna, niezawodna gotowość, jaką jedynie w pewnych chwilach można ująć i utrwalić. To chwile twoje i nasze — niewolnice żołnierskie.

Gdy wprzód podany z lornetą w ręce przedpolem kroczy na czele patrolu, by zbadać pozycję i kompanję wprowadzić, lub wroga strzelaniną spłoszyć i wydrzeć tajemnicę stanowiska i siły. Albo tarłowskie słoneczne godziny, gdy gęstwą zboża falę wiódł tyraljerską i kierował. Tak prędko rozsypały nas salwy artyleryjskie w łańcuch luźny strzelecki, że nie zdążył szablę komuśkolwiek powierzyć. I lustrzana, polerowana broń drwiła nad grzywą przeźrąłego żyta z świegocących i dzwoniących kul. I szlify i sznurka oficerskiego na piersi czerwień wyzywały wściekłość wroga — gdy się wychylał, by linję kompanji coraz dalej i bliżej reduty podciągnąć. Dużymi krokami, jak na mustrze, lekko pochylony przemierzał w ten dzień kartofliska i owsa zielonego zagony.

To były twoje, kapitanie, chwile — i dlatego jeden tylko portret twój prawdziwy, ten z pejzażem wołyńskim, kędy przedpolem — swoją dziedziną samotrzeć z lornetą w garści kroczyysz...

Bujny, cudowny zagon życia i pysnie rozkwitającej słoneczny szlak myśli — w obliczu śmierci. To, co jedynie godne tej nazwy nieśmiertelnej: czyn. W pobliżu nieprzyjaciela, w bitwach i pogoni — odrodzenie.

Lasu kozinkowskiego aromat żywiczny, łańców sandomierskich i lubelskich czar! W noce bezgwiezdne bagniska łun coraz dalej i dalej ku wschodowi rozlewające się upiornymi smugami na niebie. Bełkotem naszych karabinów i grzmotem dział rozbudzona polska wojna...

— Na tych zgłiszczach dogasających, wśród płonących wsi i miast naród poczuć winien zapach krwi! Jeśli dziś nie poczuje — dowód, że zamarł w nas instynkt życia, żeśmy na zagubę skazani, lub na pastwę jałmużny i cudu...

Lecz nasza droga jedyna: obowiązku żołnierskiego gościniec, twarda przedniej straży rzecz. Mamy na czele iść, póki nas rząd, naszym ramieniem wydzwignięty, nie wstrzyma. — Jak niedaleko w taki słoneczny dzień — na błoniach racławickich garść wojska i chłopów...

— I w dzień ten pierwszy wielkanocny, gdy z kopca w czworobok bataljonu rzucałeś rozkaz dzienny, rocznicę kwietniową uświęcający — z karabinem u nogi nad Nidą pozdrawiał żołnierz cień Naczelnika — na myśl mi przyszło, kapitanie, że w pułkach — nawet naszych — potrzeba apostołów, coby w chwilach wytchnienia i postoju płomieniem smagali i w stal zakuwali duszę żołnierza — obywatela. Jak na wykładach strzeleckich we Lwowie jeszcze i pod Czartowską Skałą na ćwiczeniach...

A gdy serce żołnierskie bezdomne i tułaczę zamiera w beznadziei i nostalgji za brzegiem, za łądem — za łądu majakiem, wtedy bitewna wrzawa i ukrop porywa duszę w swój wir i wciąga, orzeźwia i leczy.

— Il faut mourir en brave...

Słowa wracają z zagonów życia i słońca i cicho się snują w zmierzchole jesienne godziny. Obóz cały od kilku tygodni zamarł. Ginie by nową formę wydać. Najcięższa z ciężkich chwil.

II.

Z końcem października wpadliśmy na kwatery Kapitana, by zasięgnąć bliższych wiadomości. Dzień przedtem bowiem Komenda Legionów rozesłała po pułkach i oddziałach arkusze dziwnej treści. Komisje z oficerów złożone miały przystąpić do szczegółowego opracowania dostarczonych przez pułki i bataljony dat, odnoszących się do stanu ilościowego materiału kadrowego wszystkich rodzajów broni. Chodziło o rozwiązanie zagadnienia, ile większych jednostek taktycznych moglibyśmy własnymi siłami stworzyć. Zadaniem osobnej komisji było wypracowanie planu rekrutacji w Królestwie, określenie ilości posterunków poborowych, oficerów i szeregowców na te stanowiska potrzebnych.

Na piersi Kapitana spostrzegliśmy wstążkę czarnobiałą. Przyjął milcząco gratulacje.

— Komendant nie podawał nas do odznaczeń obcych. Przyjmował, gdy zwrócić nie podobna było. Nie raz — jak po tarłowskim ataku — dowódcy korpusów, w których walezyliśmy, zdziwieni przypominali. Nie rozumieli, jak można za czyny nie żądać nagrody.

— Ale, obywatelu kapitanie, nie zdarzyło mi się spotkać żołnierza z naszej brygady, któryby czuł najłżejszy żal do Komendanta. Cień bodaj żalu...

I naszym cudnym uśmiechem odpowiadał ten żołnierz zgorzonnemu austriackiemu feldweblowi, przeglądającemu w kancelarji szpitalnej kartę wojskową. Udekorowany medalami kancelista czytał: w sierpniu 1914 r. wyruszył w pole — odbył różaniec bitew, drugi raz ranny... Przewracał kartki; niekarany, ani razu przez dwa lata urlopu nie dostał, stronę odznaczeń ma czystą, ten dziwny szeregowiec — legionista...

Nikt z blizkich ani znajomych nie pytał żołnierza naszego o obce dekoracje. Społeczeństwo godziło się i uznawało za słuszną tę prostą taktykę Komendanta.

W ostatnich tygodniach Kapitan był ponury i pełen najgorszych przeczuć. Nasze wystąpienie po 29 września przerażało go. Zgon Legionów — twierdził błady — byłby katastrofą, ciosem śmiertelnym dla sprawy. Krok Piłsudskiego szalony, narażający całą przyszłość. I to w tym momencie — dodawał chory, nerwami

trzymający się Kapitan, gdy go w pierwszą niedzielę październikową po radzie żołnierskiej odwiedził na odcinku pod kotą 182 — kiedy nie ulega wątpliwości, że toczą się rokowania o pokój oddzielny z Rosją. Gdy istnienie nasze nie bardzo wygodne dla państw centralnych...

W batalionie niechęć ku temu najlepszemu naszemu oficerowi wzrastała. Wniósł dymisję, lecz nie dołączył żądania, by go zwolniono. Chciał zostać i służyć, jako szeregowiec. Bo zbrodnią byłoby — wedle jego najgłębszego przekonania — zabijać tę formę naszego życia, której samo istnienie w chwili rokowań może odegrać decydującą rolę. Poważnie odczytał odprawę ostatnią. Przerażeniem przejął go zamach na solidarność żołnierską — naiwna formułka, jaką Komenda Legionów dyktowała obywatelom austriackim do podpisania: „proszę o zwolnienie z Legionów, gdyż nie wierzę w powodzenie sprawy polskiej...” — przyczem każdy żołnierz miał podać okręg wojskowy, do którego należał. Kapitan był pewny, że tak nas złączą rozbijając.

Szedł na pierwsze posiedzenie komisji. Zapytany, do czego zmierza ta praca, czy ma realne widoki, czy też jest narkotykiem jednym z wielu, wzruszył ramionami i odparł.

— Już dawno materiał ten powinien być opracowany. Robota sztabowa nie zaszkodzi. Wyniki mogą się każdej chwili przydać.

Pożegnaliśmy go na głównej ulicy. Wracając z porucznikiem M. do obozu, długo nie mogliśmy się otrząsnąć z przykrego nastroju, jaki nas opadł.

— Jednak mają zamiar potoczyć sprawę bez nas. Przynajmniej usiłują i udają... — zauważyłem.

Porucznik M. nieprędko się rozchmurzył.

— Powiadam ci: rozrośniemy się w dywizję, czy nawet korpusy. Komendant dostanie dywizję, czy korpus. Żołnierz nasz po staremu będzie politykował, będzie „obywatelem“ i — będzie się bił, jak lew z uśmiechem naszym na ustach. Pierwszorządny żołnierz, choć inny...

Zaśmiałem się, by zrzucić chorobliwy, straszny nastrój, jaki nas od godziny omotał.

— Tak, poruczniku. Po staremu. Będziemy inni, a jednak nikt nie ośmielił się zaprzeczyć, jakobyśmy nie byli najlepszymi żołnierzami. Coś jest w nas, czego nam zazdroszczą, czego my sami dobrze nie znamy. Ten gest, ten uśmiech i ta cudna nasza powaga.

Marsz wiosenny.

Wiosenny marsz. Byle im na pięty następować! Aż po Wisłę — jeśli nie dalej. Za nimi — za Nidę, ich śladami. Piaskami, w których nogi po kostki grzęzną, a ciężar plecaków, naboji i karabinów głęboko pochyla piechurą. Pot zlewa czoło, żar słoneczny kark pali.

Dalej i dalej!

Co za rozkosz słyszeć przy wejściu do wsi: „wczorą w nocy armaty ich jechały“ — albo — „patrole ich niedawno tu się kręciły“.

Gońco. Pragnienie. Przy każdej kałuży lekarz nasz na gniadej, spasionej kobyle (co taki może wiedzieć

o naszym pragnieniu) boje homeryckie stacza z chmurą chłopców, biegnących z manierkami po wodę.

Wokoło wiosna. Moc sadów. Całe wieś w sadach. Jabłonie już okrywają się białem i różowym kwieciami.

Ozimina płynie srebrzystymi falami.

Dalej i dalej! Ku krainie zadumanych, milezących wiatraków, ku Wiśle.

Po kolumnach zrywa się pieśń i leci nad nami, jak łopot proporców — wierna, żołnierska pieśń.

Stara niepozorna kielecka wieś. Czarne wokoło strzechy. Osiedla murem ogrodzone. W murach bramy — nad niemi we wnękach figuryńki, lub obrazki Częstochowskiej. Biały kwiat wiśni wszędzie: nad murami, nad tajemnymi ścieżynami, po ogródkach i sadach, na ziemi i na niebie. Nad bramą wysoki maszt topoli o ściętej koronie z gniazdem bocianem na szczycie.

W stodole na boisku dziadek przesiewa ziarno.

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki.

— Gdzież „oni“?

— Za Wisłą już, panie.

-- Dużo „ich“ tu siedziało?

— Moc, aż dziw, że tak onegdajszej nocy uciekali.

Niechętnie się biją „za Polskę“ — przemęczeni. Starszyzna bawiła się po wsiach z dziewczuchami, żołnierze w okopach siedzieli. Wielu już poginęło. Niedaleko stąd przedwczoraj mieli okopy sypać, lecz rozkaz przyszedł. Wyjechali natychmiast. Nad ranem przemaszerowali inni od Korczyny.

Austrjaci dobrzy ludzie — chudziaki. Ale Niemce — twardy naród. Tym ciężko będzie coś wydrzeć.

Zadziwiła i smutkiem przejęła go wieść, że i w Kielcach już ich niema. Jutro do sądu miał jechać. Sprawa z synem o miedzę.

— W polskim sądzie skończycie — żegnałem.

Gdyby tak wojna potrwała dłużej, przejrzałby naród, obudziłby się z ciężkiego snu.

Życzliwy i dorodny lud, jak ta ziemia wokoło kielecka. Wzgórza piaszczyste, słoneczne, niżej w dali niebieskie smugi lasów. Wieś schludne po sadach. Dwory stare, stylowe. Parki gęste, podszyte, chłodem wieczornym i tryłami słowiczymi witające. I nad wszystkim wiosenne, polskie niebo.

„Miło się za taką ziemię bić“ — słowa posłyszane w długim męczącym marszu, pod słońcem, co już żaru nie żałuje.

Dalej i dalej!

Z tą pieśnią najwierniejszą na ustach i z tą chmurą czerwonawą kurzu, co się siania i płynie nad kolumnami

Albo te nasze postoje i biwaki. Składnie i precyzyjnie staje kompanja za kompanją w rozwiniętym szyku. Ostatnie „baczność“ i „w kozły broń“. Przed szeregami wyrastają piramidy karabinów. Wkońcu upragniona komenda: „rynsztunek złoś!“ U stóp kozłów rząd plecaków i tornistrów. Chłopcy wolne i lekkie, jak ptaki. Pomęczona jednak wiara kładzie się przy kozłach. Grupami studjują mapy, śledzą linijki drożyn, któreśmy dotąd w pocie przewędrowali, wypatrują szlak, jaki nas dziś jeszcze czeka. W szeregi wpadają wiadomości — to substrat studjów naszych nad kartami.

Przed odezwą werbunkową.

Stać się ma to, co ludzie dźwigający wysiłek codziennej pracy, ku wydzwignięciu woli i czynu z mas narodu, — przewidywali i przed czem ostrzegali.

Chodzi o sprawę wojska, o jego samodzielność państwową.

Całe ryzyko pod tym względem, ryzyko złączone z konieczną walką o zdobycie normalnych warunków, wziął był na siebie dnia 6 sierpnia 1914 Piłsudski i jego oddział strzelecki, wyruszający pod hasłem Rządu Narodowego. Po 16 sierpnia przekazał je Legionom, — wraz z ciężkim moralnie położeniem, jakie wynikało, z braku władzy politycznej, odpowiednika politycznego, dla wojska.

Po akcji 5 listopada zdawało się, że sprawa się zmieni: powinna była się zmienić. Powstająca Rada Stanu — jeśli nie otrzymała od razu w sprawach wojskowych prerogatyw rządu — to stała się tem ciałem, dla którego walka o te prerogatywy i w interesie samodzielności narodu — i w sprawie sumień żołnierzy, stała się najpierwszym obowiązkiem. Stała się kategorięcznym nakazem z samego jej istnienia płynącym, stała się moralnie wiążącym ją prawem. Moralnemu autorytetowi tej Rady Stanu poddały się pułki legionowe; a była to nie tylko formalność i gest, lecz ufne złożenie w jej ręce obowiązku walki o samodzielność, którą dotąd same one łączyły — poprzez całą działalność Piłsudskiego, poprzez memorjały pułkowników do A.O.K. i do N.K.N., poprzez manifestacyjne zgłaszanie podań o zwalnianie po dymisji Komendanta i t.d., i t.d. — Do faktycznego rozporządzenia Rady Stanu oddała się P.O.W. a znaczenie tego jej kroku jeszcze się wyraziściej zarysowuje: działała ona, organizowała się i walczyła o prawo tworzenia wojska od rządu polskiego zależnego, od zdobycia tego prawa uzależniała swe czynne wystąpienie; dziś decyując pod tym względem w ręce Rady Stanu oddała. W ten sposób P.O.W. stała się majątkiem moralnym Rady Stanu — i to majątkiem, powiedzmy jasno, jedynym.

Dzisiaj sprawa w nową wchodzi fazę. Czy posunęła się ona naprzód w tej fazie poprzedniej, gdy walka i ryzyko przeszło w ręce społeczeństwa. Czy ziściły się nadzieje obudzone w sercach żołnierzy aktem 5 listopada, nadzieje, które do realizacji doprowadzić miała Rada Stanu? Czy też ta nowa, faza bardzo podobną ma się stać do pierwszej, gdy ryzyko i rola spoczywała w rękach nieposiadającego odpowiednika politycznego wojska?

Fakta niech na to odpowiadają.

Legiony oddane zostały nie Radzie Stanu, lecz generalowi Beselerowi, bez nadmienienia nawet, że otrzymuje on je jako reprezentant niewłasnowolnego państwa polskiego, którego jest niejako kuratorem.

Projekt Rady Stanu z 10 lutego b. r. określający jej „współdziałanie“ w sprawie organizacji wojska, a domagający się oddania pod jej władzę werbunku, organizacji szpitalnictwa wojskowego, szkół wojskowych, przemysłu wojennego i t. d. pozostał bez odpowiedzi.

Przeciwnie niedawno w sposób oficjalny oświadczono jej, że ministerjum wojny jest Abteilung polnische Wehrmacht przy Gen.-gubernatorstwie; werbunek prowadzony będzie przez aparat zinstytucjonowany przez p. Sikorskiego, a zależny od tejże poln. Wehrmacht, a Rada Stanu... ma wydać odezwę werbunkową.

Dnia 23 kwietnia Rada Stanu, przyjąwszy ten smutny stan rzeczy do wiadomości odezwę uchwalifa znaczną większością głosów i wydanie jej spodziewane jest lada dzień.

Z sankcją najwyższego urzędu polskiego, ale bez najmniejszej jego ingerencji wojsko ma być tworzone.

Społeczeństwo więc, jego odpowiedzialne czynniki polityczne, jego najwyższe przedstawicielstwo, które od kilku miesięcy sprawę wojska wzięło w swe ręce, walkę o swoje pod tym względem prawa i o to najgłębsze prawo żołnierza, prawo realnego stosunku do ojczyzny — teraz z rąk swoich oddaje. Władza polityczna nad wojskiem pozostała w obcej ręku.

Pójdzie w dalszy bieg dziejów żołnierz polski z tem przekleństwem wiszącym nad nim prawem, że żadnego rozkazu od władz reprezentujących wolę narodu nie otrzyma. Z tym jednym w duszy swojej wyhodowanym nakazem, że wbrew bezwoli narodu trzeba chcieć, samemu odpowiedzialność za siebie brać, — w sobie szukać i znaleźć ostoję moralną wobec wszystkiego, co grozi sumieniu, samodzielności i ambicji tworzenia, honorowi. Jak sprosta on temu zadaniu? Czy wytrwa dalej na posterunku reprezentującym czynną samowiedzę narodu, czy nadal potrafi zdobyć się na odważną w kierunku groźnej i wrogiej przyszłości postawę, na pobłażliwą — wobec otaczającego sceptycyzmu — ironię, twardą wobec sumienia i honoru pewność?

Czy nie zmoże go pokusa, by łatwiejszą iść drogą; by w obcej rutynie się zatracić, twórczy szukający wciąż rozpuść postawę i poglądami żołdaka uspokoić?

Przyszłość to rozstrzygnie.

Ale tak jak obecnie rzecz stanęła: że uchyliło się społeczeństwo od odpowiedzialności za te sprawy, że nie będzie mogło normalnymi drogami na nie wpływać, — tak zostać nie może. Znów w tej bezodpowiedzialnej atmosferze bujniej krzewiłby się zaczął ten nastrój oczekiwania na zbawienie skądś z poza szranek własnej odpowiedzialności. Nie wolno oczekiwać, że ktoś na swoje barki całą sprawę i ciężar jej odpowiedzialności weźmie.

Ci którzy wczoraj zwalczali Piłsudskiego, dziś w jego stronę zwracają wyczekujące spojrzenia. Ci którzy wczoraj oczekiwali, kiedy nareszcie Legiony zamienią się w niedbające o nic poza rzeczami fachowemi, „prawdziwe“ wojsko — dziś półświadomie z ich strony wyglądają ocalenia. Ci którzy wczoraj napadali na P.O.W. i psuli jej żmudną pracę — dziś w krytycznej dla dalszego istnienia wojska chwili trwożnie oczekują wyników jej mobilizacji. Bo podjętą wraz z nimi ryzyko pracy, potwierdzenie współodpowiedzialnie ich wysiłki, było za trudne, — wygodniej dziś czekać od nich czynu, w którymby bezwładny naród potwierdził swego istnienia i godności mógł znaleźć.

Piłsudski nie zawiedzie, o tem przekonali się już wszyscy, którzy na serjo jego czyny rozumieć są zdolni.

Legiony — mimo niewymownie ciężką swą dotychczasową drogę — są ciągle szansem, gdzie polski czyn i entuzjazm się obwarował.

P.O.W. potrafi spełnić swe żołnierskie zadanie.

Ale nie można wyręczyć narodu. Każdy ich czyn był dotąd i musi być zawsze apelem do narodu. Poprzez zamulony grunt dotychczasowych zaniedbań przełamać się musi naród, stanąć wraz z żołnierzem do walki o godność, o prawo, o niezależność. Przestać być widzem tylko jego losów — i losów swoich własnych. Zrzucić ze siebie to wszystko co jest biernością i wygodnym brakiem decyzji. Zmieść z pogardą z powierzonej swojej wszystko co jest oportunistycznym i ugodą.

Wszystko jest jeszcze do zdobycia — nawet to co niby darowanym nam zostało. A nadewszystko do zdobycia jest jeszcze prawo, którego naród dotąd nie posiada: prawo nazywania żołnierza — *swoim* żołnierzem.

Entuzjazm.

Gdyby kto przed kilku laty, przed wojną jeszcze, ogłosił drukiem, czy słowem w Polsce, że z kości poległych bohaterów z pod Raclawic, z pod Grochowa, Stoczek i Ostrołęki, z pod Miechowa i Małogoszcza powstaną rycerze wolności, że przyjdzie niezadługo dzień 6 sierpnia 1914 r., a wślad za nim 5 listopada 1916 r., że niepodległość z otchłani naszych snów i marzeń przechodzi na płaszczyznę rzeczywistości; gdyby swym słowem potrafił nadać powagę nieomyślności, gdyby nań nie pokazano, jak na warjata, ale cudem, niemożliwym do wytłumaczenia uznano w nim proroka narodowego — to byłibyśmy świadkami tej cudownej rzeczy, jaką stanowi ludzki zbiorowy entuzjazm. Entuzjazm — to owo najgłębsze zrozumienie, że stoi się wobec czynu, którego dokonanie jest obowiązkiem, jest radością i tęsknotą pokoleń, że wszelkie ofiary, jakich czyn ten wymagać będzie, są drobiazgiem wobec doniosłości sprawy.

Entuzjazm jest rytmem życia i życie bez entuzjazmu pozbawione jest pulsu. W polityce entuzjazm nie tylko nie bruzdzi „racji stanu“, ale staje się jej odpowiedzialnikiem w szerokich masach społeczeństwa, najczęściej jedyną rzeczą zrozumiałą dla nich z całej polityki.

Stąd doniosłość entuzjazmu jako *czynnika dynamicznego historii*.

Psychologia tłumu mało jest dotychczas wyjaśniona przez naukę, i zresztą w chwilach historycznych nie idzie o jej psychologiczną analizę.

Idzie o coś bardziej żywego, bardziej twórczego. *Entuzjazm narodowy jest polegą*, i jako taka musi być przez historję rozpatrywany. Pozatym jest także momentem, w którym najszczerzej i najpiękniej wypowiada się duch narodu, który skierowuje i orjentuje narodowe siły, i nadaje im cechę wielkości.

To też, jeśli przy wielkich narodowych poczynaniach brak entuzjazmu, to fakt taki musi wzbudzić poważne wątpliwości co do doniosłości tych poczynañ. Wszystko się wówczas obniża o skalę; ocaleje jeszcze conajwyżej t. zw. „rozum polityczny“. Ale rozum polityczny entuzjazmu nie zastąpi, tak, jak rachunek nie zastąpi natchnienia.

Otóż powiedzmy to sobie wyraźnie: dzisiaj, w chwili stawiania pierwszych fundamentów naszego państwowego bytu, w chwili tworzenia największego skarbu narodowego: własnej armji — należy skonstatować absolutny brak entuzjazmu. Zle robią ci, którzy chcieliby w nas wmówić, że entuzjazm w nas istnieje. W tej dziedzinie zbiorowego życia surogaty są niemożliwe. Im szczerzej spojrzysz się w oczy prawdzie, im ucziwiej zda się sobie sprawę z sytuacji, tem jest lepiej, bo oszczędzi nam to może przykrych niespodzianek w przyszłości.

Entuzjazmu niema. Jest zapewne najlepsza wola; jest twarde poczucie obowiązku, jest racja stanu, która nakazuje przystąpić do pracy, jest wreszcie mus, płynący od obcych sił; niema natomiast tego czegoś, co można nazwać nieomylnem narodem natchnieniem.

Nie nasza to wina. Entuzjazm jest rzeczą, o którą w Polsce nie trudno. Wszyscy ci, którzy przekraczali po raz pierwszy granicę kongresowski z kompanją kadrową wiedzą, czem on jest, i co zrobić może. Czyżaż to wina, że święty ogień nie zapalił się w masach narodu polskiego?

Bo, jeśli się okaże, że winowajcy są, że żyją między nami...? Jak ich nazwać? za co ich uważać? tych złodziei polskiego entuzjazmu? Jak ocenić ich rolę — i zaisie — jakie piętno wieczystej hańby wypalić na ich czołach?

Czas nazwać rzeczy po imieniu. Wojsko, które się w chwili obecnej tworzy, zapewne jest wojskiem polskim. Polskim jest żołnierz i oficer, polskim jest ów rozpęd, datujący się od 6 sierpnia 1914 r., który mimo tyle przeciwności i oporu, nie osłabł w duszach ani na chwilę.

Ale warunki tworzenia tej armji są narzucone i obce. I niech nikt nie myśli, że nasze krytyczne wobec nich stanowisko motywowane jest tem jedynie, że kilkudziesięciu czy kilkuset oficerów niemieckich przydzielią do armji polskiej w charakterze instruktorów, inspektorów, intendantów, kontrolerów, czy organizatorów. Żołnierz polski przyzwyczajony jest znosić nawet c. i k. oficerów austriackich.

Nie o to chodzi. Chodzi o charakter narodowy armji. Chodzi o to, aby armja stała się najlepszą częścią narodu, aby oparła się w całej pełni o jego niespożyte siły. Inicjatywa została wyrwana z jedynie odpowiedzialnych rąk: z rąk społeczeństwa. Kontakt z niem został rozluźniony. Wślawiony aparat werbunkowy p. Sikorskiego (zależny bezpośrednio od Polnische Wehrmacht) objął wszystkie czynności werbunkowe. Organy gen.-gubernatora v. Beselera objęły całość prac organizacji, stały się faktycznie zarówno polskiem ministerjum wojny, jak i sztabem generalnym tworzącej się armji.

Warunki są, zdawałoby się, nie do przyjęcia.

Przyjmujemy je jednak, wyciągając wszystkie konsekwencje z faktu odezwy werbunkowej T. Rady Stanu i naszego poddania się pod jej rozkazy. Odpowiedzialność za to, co się dzieje, składamy na Radę Stanu. Za parę dni P.O.W. przestanie istnieć, a jej żołnierze zgłoszą się do biur zaciagowych.

Ale bez entuzjazmu. Bo długo i wytrwale pracowano w Polsce nad tem, aby wszelki entuzjazm doszczętnie z serc wypłenić. To, co robił Departament Wojskowy N.K.N. przez znaczną część swego istnienia, to, co robił p. Sikorski, już jako szef „werbunkowców“, to co robi L.P.P., — ta cała ugoda, polityczne karierowiczowstwo, wyzbyte poczucia godności narodowej i zrozumienia istoty sił społeczeństwa — to wszystko wypełniło swoją niecną pracę. Im należy dziękować, za wszystko, co się stało. Im należy zawdzięczać, że obce ręce ujęły tę najświętszą sprawę narodu, jaką jest jego wojsko.

Okradziono nas z największego skarbu: zabito nam zapal. Pozostało tylko poczucie obowiązku. To też tą drogą pójdziemy.

Z CAŁEJ POLSKI.

Rada Stanu a sytuacja obecna. Ukazało się pismo z datą 20 kwietnia b. r., które przedstawia najważniejsze usiłowania Rady Stanu aż do chwili ostatniej. Zawiera *Deklarację* uchwaloną 6 kwietnia b. r. oraz *Komunikat* w sprawie organizacji wojska polskiego. Deklaracja stwierdza, że „po upływie trzech miesięcy Rada Stanu ani jednej ze swoich zapowiedzi urzeczywistnić nie mogła. Skutkiem takiego stanu rzeczy działalność nasza coraz krytyczniej jest oceniana i budzi w społeczeństwie coraz większy niepokój, a w samej Radzie Stanu wywołuje zwątpienie o celowości jej istnienia“. Wyliczywszy ciężkie skargi płynące ze wszystkich stron i konstatując stan groźny, deklaracja stawia następujące żądania:

- 1) niezwłoczne rozstrzygnięcie sprawy Armji Polskiej w myśl memorjalu przedstawionego p. generał-gubernatorowi;
- 2) niezwłoczne oddanie w ręce Rady Stanu szkolnictwa i sądownictwa (projekt obejmujący całokształt organizacji sądowej, został przedstawiony w dniu 5 marca i dotąd spoczywa bez odpowiedzi);

5) niezwłoczne przyznanie organom Rady Stanu prawa udziału w sprawach aprowizacyjnych i prawa ingerencji przy dokonywanych rekwizycjach, oraz zapewnienie mieszkańcom Polski swobodnej komunikacji zarówno osobistej, jak pocztowej pomiędzy obu okupacjami.

Poza tem, jako najwaźniejsze postulaty zasadnicze, których szybka realizacja jest przedewszystkiem niezbędna, Tymczasowa Rada Stanu uważa:

a) rozszerzenie swej władzy i swojej działalności na resztę Królestwa Polskiego i te części Litwy, w których konieczności wojenne nie staną temu na przeszkodzie;

b) wprowadzenie w życie administracji polskiej;

c) uznanie Państwa Polskiego za samodzielny przedmiot prawa międzynarodowego oraz przyznanie Radzie Stanu prawa wysyłania i przyjmowania legacji w stosunkach z państwami sprzymierzonymi i neutralnymi;

d) powołanie za zgodą Rady Stanu Regenta, który obejmie władzę zwierzchniczą w Państwie Polskiem."

Komunikat wlicza prace i projekty Komisji Wojskowej Rady Stanu, a mianowicie:

a) określenie kompetencji T.R.S. przy tworzeniu Wojska, a mianowicie: uzupełnianie Wojska Polskiego, Polski Czerwony Krzyż, ożywienie polskiego przemysłu wojennego, Opieka nad Inwalidami, Rodzinami Żołnierzy, Jencami Wojennymi, Organizowanie pomocy żołnierzom w polu, zakładanie stałych szkół wojskowych, popularyzowanie idei wojskowej i propaganda na rzecz Wojska Polskiego.

b) Organizacja Departamentu Wojny. Odpowiednio do tych kompetencji został przedstawiony projekt organizacji Departamentu Wojny, zgodnie z ogólnym Regulaminem T.R.S., obejmującym pozostałe Departamenty T.R.S.

c) Organizacja i technika werbunku do Wojska Polskiego. Według projektu całej organizacji werbunku do Wojska Polskiego na podstawie Departamentu Wojny T. Rady Stanu; Komisarzom T.R.S. zastrzeżone zostało prawo udziału w Komisjach poborowych i obowiązków przyjmowania przysięgi, którą ochotnicy uznani za zdolnych, składaliby na jego ręce.

d) Określenie zasad, przy zachowaniu których zdaniem T.R.S. możliwym byłoby utworzenie w krótkim czasie licznej armii narodowej. T.R.S. uznała za konieczne, aby Legiony Polskie tworzyły kadry armii polskiej. Armia polska ma stanowić odrębną całość i może być użyta tylko do walki z Rosją na froncie wschodnim. Na czele poszczególnych armii, dywizji i niższych jednostek wojskowych stać powinni Polacy. Wycatki zaliczone na wojsko polskie wchodziły w ewidencję T.R.S., która je prowadzi w budżecie Państwa Polskiego.

Wreszcie Tymczasowa Rada Stanu uznała za konieczne powołanie do boku Głównodowodzącego stałego Komitetu Doradczego dla Spraw Wojska Polskiego. W skład Komitetu powinni wchodzić poza oficerami delegowanymi przez państwa centralne dwaj Członkowie T.R.S., Dyrektor Departamentu Wojny, jego delegat i dwóch oficerów polskich, wyznaczonych przez Naczelną Komendę Wojsk Polskich.

Zadaniem Komitetu Doradczego byłaby stała współpraca oraz współpraca w rzeczach organizacji wszystkich rodzajów broni Wojska Polskiego. Projekt ten został uchwalony na i posiedzeniu T.R.S. w dniu 10 lutego 1917 r. i doręczony Komisarzom rządów okupacyjnych.

Do dnia dzisiejszego żadnej odpowiedzi na ten projekt T. Rada Stanu nie otrzymała."

Następnie komunikat omawia szczegółowo akcję Rady Stanu z powodu zwłoki w oddaniu Legionów państwu polskiemu i „braku odpowiedzi na projekt przedstawiony w dniu 10 lutego, określający kompetencję T.R.S. w tworzeniu Wojska Polskiego i zabezpieczający charakter narodowy Armji”. Opór w tej sprawie ze strony mocarstw centralnych i przeszkody czynione na każdym kroku usiłowaniami Rady St. podejmowanymi w sprawie Legionów doprowadził do jej uchwały z dnia 19 marca b. r., grożącej dymisją. Przytoczono ją w całości. Dnia zaś 6-go kwietnia b. r. Rada Stanu zajęła następujące stanowisko:

„...a) Tymczasowa Rada Stanu stojąc na stanowisku deklaracji z dnia 19 marca b. r., a zatem uznając konieczność pozostawienia Legionów w całkowitym obecnym składzie jako kadrów do formowania Wojska Polskiego, postanawia wysłanie delegacji do rządów Niemiec i Austro-Węgier dla postawienia postulatów wojskowych i ogólnopolitycznych.

b) T. Rada Stanu stojąc na stanowisku opracowanych przez siebie projektów organizacji Wojska Polskiego, złożonych panu General-Gubernatorowi, prosi o rychłe udzielenie na nie odpowiedzi.

c) Tymczasowa Rada Stanu porucza Komisji Wojskowej wszcząć natychmiast pertraktacje z Eksc. Beselerem lub wyznaczonymi przez niego referentami w sprawie przygotowawczych ćwiczeń wszystkich ochotników do Wojska Polskiego. Koniecz-

nym warunkiem tych ćwiczeń ma być kierownictwo niemi przez oficerów legionowych wyznaczonych ku temu przez dowództwo Wojska Polskiego."

To, co tu następuje, powinno zwrócić baczną uwagę społeczeństwa, albowiem odstania ważny, choć b. smutny objaw z życia wewnętrznego T. Rady Stanu i zarazem poważną przyczynę naszych niepowodzeń politycznych. Jak donosi omawiane przez nas pismo:

„Zanim z padły, a przynajmniej zanim doszły do publicznej wiadomości, jakiekolwiek decyzje Rady Stanu po akcie oddania Legionów, jako kadrów wojska polskiego, gen. v. Beselerowi, zannim udzieloną została jakakolwiek odpowiedź na przytoczony wyżej projekt T.R.S. z dnia 10 lutego b. r. w sprawie współdziałania jej przy organizowaniu armji, co więcej, zanim wydane zostały jakiekolwiek zarządzenia gen. gubernatorstwa warszawskiego, wzgl. oddziału jego, t. zw. „Abteilung für Polnische Wehrmacht", dyrektor Departamentu Spraw Politycznych, T.R.S. hr. Wojciech Roztworowski na zebraniu z przedstawicielami stronnictw dnia 17 kwietnia 1917 r. oświadczył szereg rzeczy, które rozszedły się, w opinii obudziły zrozumiałe zamępowienie i wzburzenie. Wedle danych zebranych od osób jaknajlepiej poinformowanych oświadczenia jego streszczają się w następującem:

Ważnem jest, aby mianowany został oficer polski przy gen. gubernatorze, a drugi oficer przy jego Abt. Poln. Wehrmacht ważnem dalej, aby wojsko nie zostało wysłane na front zachodni, i aby utrzymywane było z funduszy państwa polskiego. *Kwestja zaś współdziałania Rady Stanu przy organizowaniu armji polskiej jest sprawą drugorzędną*, gdyż Rada Stanu nie posiada tutaj fachowych kompetencji. General Beseler jest nie tylko naczelnym dowodzącym, lecz i organizatorem wojska polskiego. *Ministerjum Wojny polskiem jest „Polnische Wehrmacht"*. Departament Wojny Rady Stanu może otrzymać np. opiekę nad legionistami, ale nie jakiekolwiek kompetencje przy organizowaniu armji.

Opinia niepokoi się i w razie powtarzania się tego rodzaju oświadczeń coraz bardziej niepokoić się będzie. Każdy musi postawić sobie pytanie:

Czy Tymczasowa Rada Stanu zmieniła swe dotychczasowe stanowisko w sprawie wojska, i przestała domagać się dla siebie kompetencji rządowych w postaci rzeczywistego współdziałania przy formowaniu armji narodowej.

Czy też pewne jednostki działają pod jej firmą na własną rękę — i dnia 6 kwietnia co innego uchwalają, a 17 kwietnia co innego w formie oficjalnej oświadczają."

Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych wystosowało do p. S. Grendyszyńskiego, członka Rady Stanu pismo, w którym wzywa go jako swego przedstawiciela do złożenia mandatu członka Rady Stanu. W piśmie tem Zjedn. Str. Demokr. przytacza powody, dla których uznało w Radzie Stanu zaczątek rządowi polskiego i podporządkowało się jej i w dalszym ciągu stwierdza: „Trzy miesiące istnienia Tymcz. Rady Stanu przekonało nas jednak, że Rada nie znalazła w sobie dosyć siły, by ująć w swe ręce władzę faktyczną i przeistoczyć się w rząd narodowy. *Zamiast realizować niepodległość, Tymczasowa Rada Stanu legalizowała zależność*". Uzasadniliśmy, dlaczego dzisiaj istnienie Rady Stanu „usypia tylko czujność narodu" (sprawa armji, sprawa administracji i t. d.), pismo zapowiada, że Zjedn. Stronnictw Demokratycznych „w tych warunkach nie widzi możliwości dalszego popierania Tymcz. Rady Stanu" i wzywa swego przedstawiciela do zgłoszenia dymisji.

olska Partja Socjalistyczna wydała dnia 16 kwietnia b. r. komunikat, w którym ostro występuje przeciw deklaracji Rady Stanu wystosowanej do narodu rosyjskiego. Z powodu przesądzenia w tej deklaracji sprawy przyszłego ustroju państwa polskiego, P. P. S. pisze:

„Wobec tego oświadczamy, że sprawę tę, czy Polska będzie republiką, czy monarchją, rozstrzygnąć ma prawo tylko Konstytuanta wybrana na podstawie powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego i proporcjonalnego głosowania."

Komunikat zapowiada ostrą opozycję, gdyby Rada Stanu umniejszyć chciała prawa ludu polskiego lub w tem współdziałała, zwraca się też przeciw władzom okupacyjnym w słowach następujących:

„Rada Stanu nazywa się jedynym organem państwowym polskim. Ale Rada Stanu żadnej władzy nie ma. Wszystko u nas zależy od władz okupacyjnych.

Rada Stanu nie jest dziś organem Wolnego Narodu. Jest ona tylko rejestraturą niespełnianych żądań — nie jest nawet wpływem ciałem doradczem. Naród odczuwa tylko ucisk, naród stęka i nędznieje coraz bardziej pod władzą obcej biurokracji, z całą bezwzględnością zdobywców kraj nasz pustoszącej, a z aktu 5 listopada czyniących dekoracyjną pokrywkę."

Wezwanie J. E. arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego do duchowieństwa i ludu, ogłoszone w tych dniach, staje na stanowisku niepodległości Polski i oznacza, że i wyższe duchowieństwo w Polsce przechodzi wreszcie ku stanowisku, zajętemu już przez cały naród. O różnicach istniejących dziś w narodzie, a dotyczących się środków, którymi niepodległość trzeba w życie wprowadzać i walczyć o nią, odezwa nie wspomina. Jest to zresztą naturalne.

W Galicji ostre przesilenie wywołał zwrot w sprawie wyodrębnienia. Rząd austriacki odłożył je do załatwienia parlamentarnego, to znaczy pogrzebał. Minister Bobrzyński wniósł dymisję. Jak pisze „Nowa Reforma” z 20 kwietnia b. r., na obradach krakowskiej grupy konserwatywnej objawiło się wielkie rozgoryczenie i niektórzy mówcy stawali na stanowisku wręcz opozycyjnym. To samo w silniejszym oczywiście stopniu objawia się wśród demokratów i socjalistów.

Ze świata.

Do deklaracji tymczasowego rządu rosyjskiego w sprawie polskiej przyłączyły się państwa koalicji w półrządowych enuncjacjach.

Ponieważ o władzę w Rosji walczy dziś ze stronnictwem liberalnym radykalny odłam społeczeństwa, staje się dla nas interesującym stanowisko tego ostatniego w naszej sprawie. Objawiło się ono w manifestie Rady Delegatów Robotniczych Żołnierskich do Narodu polskiego. Czytamy tam:

„Rządy cesarskie, które w ciągu półtora wieku uciskały naród polski jednocześnie z narodem rosyjskim, obalone zostały przez zjednoczone siły proletariatu i wojsk.

Zawiadamiając naród polski o tem zwycięstwie wolności nad żandarmem wszechrosyjskim, pietrogradzka Rada delegatów robotniczych i żołnierskich oświadcza, że demokracja Rosji stoi na gruncie prawa narodowo-politycznego stanowienia narodów o sobie i obwieszcza, że *Polska ma prawo być zupełnie niepodległą pod względem państwowo międzynarodowym.*

Posyłamy narodowi polskiemu bratnie pozdrowienia i życzymy mu powodzenia w przyszłej walce o wprowadzenie w Polsce niepodległej ustroju republikańskiego.

W Niemczech dążność do zawarcia odrębnego pokoju z Rosją zaznacza się w prasie umizgami w stronę Rosji skierowanymi. Przebija się przytem od czasu do czasu dość wyraźnie obawa niekorzystnego zwrotu w wewnętrznym położeniu Niemiec. Ona to wywołała zniesienie dwóch na początek ustaw reakcyjnych: ustawy o Jezuitach i o stowarzyszeniach (paragraf językowy). Prądowi reform i zmian przeciwstawiają się żywioły reakcyjne; uczyniły to wyraźnie w sprawie polskiej, wobec której, ostatnie zebranie hakatystów uchwaliło „sprzeciwiać się zmianie polityki niemieckiej wobec Polaków w Prusach”.

W Austrii trwa prąd przeciwny rozszerzeniu praw Galicji, a nawet pragnący je uszczuplić na rzecz „wymogów państwowych”. Będzie to mieć ten dobry skutek, że polityka ugodowa wobec Austrii i wiary w „dyplomatyczne wyczekiwanie” będzie musiała w społeczeństwie polskiem ustąpić na rzecz obozu zdolnego do walki politycznej.

BICZ.

Rady polityczne.

Kiedy, obywatelu, szukasz polityka,
Aby praw twoich bronił, niech twa myśl nie wnika
W jego piękne wyznania, wielkie przekonania,
Lepiej kark jego zbadaj i patrz, jak się kłania!
Szywny kark! Oto krótki program narodowy,
Dziwnie prosty i jasny, a tak w Polsce nowy!...
A więc czempredziej nową twórz organizację,
Która na wszystkie strony wyśle deputację...
Niechaj idzie w palace, gdzie żył magnat dumny,
A dziś już nieraz tylko jest — lokaj rozumny.
Niech zwiedza domy mieszczan, bada butne miny,
Może tam serce własne, nie — kopniętej psiny,
Niech polskich patryjotów zbada zastęp liczny,
Gdzie mąż i honor, a gdzie — „polityk praktyczny”...
I niech ta deputacja nie traci otuchy
Widząc małeńkie główki wszędzie, przy nich brzuchy
W które rozumek wlał, a uszły duchy!...
Oto czas nowej partji! T. K. Twarde Karki!
Już wstaje i twe losy bierze na swe barki!
Już szuka w całej Polsce! Rośnie zastęp mały!
On będzie jutro dźwigał sobą naród cały!
Wszystkie sprawy stanęły i czekają chwili,
Gdy z podtej skóry naród się wychyli!...
Czeka broń — Armja polska — ja w nią wierzę,
Gdy z polityków duchem staną się żołnierze!
A żołnierz wtedy ku nim wyciągnie swe ręce
I koniec będzie jego i narodu męce!

